

Dlaczego mieszkam na wsi?

Wkrótce minie 14 lat odkąd zamieszkaliśmy na wsi na stałe. Wcześniej żadne z nas nigdy nie mieszkało poza miastem. Zamiłowanie mojego męża do górskich wędrówek i moje marzenie o domu na wsi z dużym ogrodem przerodziło się w dążenie do zamieszkania wśród gór, łąk i lasów.

Postanowienie to stopniowo dojrzewało, a kiedy mieliśmy już czwórkę dzieci - decyzja zapadła. Życie na Górnym Śląsku, w dziesięciopiętrowym bloku, w krajobrazie i wyziewach hut, kopalni i elektrowni było prawdziwą udręką. Za oknem kominy, kopalniane szyby, dym, spaliny, a na niedzielnych spacerach beton, asfalt, piaskownica, w której rankiem spotkały się, w celach nie tylko towarzyskich, wszystkie psy z osiedla, a w południe rozbawione dzieciaki. Nie potrafiliśmy tak żyć, więc szukaliśmy, szukaliśmy... i kupiliśmy od Państwowego Funduszu Ziemi nieużytki przeznaczone do rekultywacji. Był to obszar w 75% obejmujący grunty, których nie uprawiano od czasów wojny. Mieliśmy więc swoje góry, łąki, kawałek lasu i mnóstwo pracy; nie mieliśmy tylko jeszcze wymarzonego domu.

W tym pięknym, naturalnym krajobrazie, w odległości 1 km od szosy i wsi, wśród łąk i lasów, zaczęliśmy organizować nasze siedlisko. Do dzisiaj stoi wybudowany wtedy z brzoźowych pni szałas, w którym nocowaliśmy i chowaliśmy się przed deszczem. Dzieci czuły się tu doskonale od pierwszych chwil. Wychowane w tym pierwszym okresie w prawdziwie spartańskich warunkach, do dzisiaj nie znają antybiotyków, ale za to doskonale wiedzą, kiedy trzeba zaparzyć rumianek, melisę a kiedy siemię lniane, lipę czy dziurawiec.

Dzisiaj z sentymentem patrzymy na źródelko, z którego w nocy korzystała zwierzyna, a w dzień my, czerpiąc wodę do gotowania, mycia i prania. To wszystko było takie normalne i naturalne. Wybudowaliśmy dom, budynki gospodarcze, stworzyliśmy duży ogród warzywny i ozdobny. Każdego roku sadzimy dziesiątki, a nawet setki drzew, krzewów i roślin.

Na terenie dzisiaj już 50-hektarowego gospodarstwa znajduje się mnóstwo gatunków drzew, krzewów, traw i ziół, a w najbliższym otoczeniu naszego domu można zaobserwować niezliczone ilości ptaków i owadów. Żadne z nas nie boi się zdomowionych tu na dobre ropuch i nie dziwi się na widok sarny czy zająca.

Wciąż poznajemy prawa rządzące w świecie przyrody. Nie denerwujemy się już, kiedy leśne zwierzęta zniszczą część upraw, kiedy dziki wejdą w ziemniaki, a lisy wyniosą kilka kur. W końcu one też chcą żyć i wyżywiać swoje potomstwo, a to my właśnie zakłóciliśmy ich tryb życia, zabierając im część tego, co jeszcze niedawno należało tylko do nich. Musimy liczyć się z tym, że te zwierzęta będą zawsze nam towarzyszyły, jeśli chcemy tu mieszkać, a co do tego nie mamy żadnych wątpliwości.

Jesteśmy pewni, że ludzie na co dzień obcujący z naturą są bogatsi o wiele doznań i bardziej wrażliwi. To tutaj dopiero poczułam jak pachnie trawa po skoszeniu, to tutaj tak naprawdę nauczyłam się zauważać jak zmieniają się pory roku (kiedyś w zasadzie mówił mi o tym tylko kalendarz), to tutaj dopiero zaczęłam rozpoznawać gatunki ptaków, drzew, ziół itd... i wreszcie to tutaj mogłam schować zegarek do szuflady.

Kiedy po przeważnie ciężkiej, aczkolwiek przyjemnej pracy, wracamy do naszego domu, nie ma dla nas nic przyjemniejszego jak trzaskający ogień w kuchennym piecu (nie tylko zimą) i kubek dobrze zaparzonej, miętowej lub malinowej herbaty. Żadnej muzyki płynącej z najlepszego nawet sprzętu nie da się porównać z porannymi ptasimi koncertami, ani wieczornym śpiewem świerszczy.

To, że mieszkamy tutaj z pewnością uchroniło nasze dzieci od wielu pokus, jakie stwarza miasto, a ich świadomość ukształtowana w tych właśnie warunkach nie pozwoli im niewątpliwie być obojętnymi wobec otaczającej ich PRZYRODY.

Właściwie z pełnym przekonaniem mogę stwierdzić, że znalazłam swoje miejsce na ziemi i tak naprawdę to teraz dopiero żyję, mimo wszystkich problemów, jakie też nas dotyczą.

Jest jeszcze mnóstwo powodów, dla których jesteśmy i chcemy tu być, ale nie sposób ich wszystkich wymienić.

To właśnie dlatego mieszkamy na wsi.

Barbara Jochymek